Nr. 41 (149) Cena numeru 1 mk. Lublin, dnia 12 grudnia 1920. Rok IV.

ROBOTNIK

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM WARSTW PRACUJĄCYCH.

Organ Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich.

Adres Redakcji i Administracji:

Krakowskie-Przedmieście 7, I piętro (Lokal Stow. Robotników Chrześc.).

Redaktor przyjmuje: w poniedziałki, wtorki, środy i piątki od godz. 6—7 wieczorem.

W pilnych sprawach redakcyjnych, jak również we wszystkich kwestjach, obchodzących osobiście redaktora „Robotnika", należy się zwracać pod adresem: Feliks Kozubowski, ul. Szopena 21, m. 12.

PRZEDPŁATA WYNOSI: kwartał. z przesyłką 12 mk., dla członków Stowarzyszenia na prowincji z przes. 9 mk.
CENY OGŁOSZEŃ: Za wiersz petitowy 1-szpaltowy na ostatniej stronie 6 mk., na 1-ej stronie 8 mk., w tekście 10 mk. Drobne ogłoszenia po 40 fen. za każdy wyraz.
ADMINISTRACJA otwarta codziennie od godz. 9—3 po poł. i od 5—9 wieczorem z wyjątkiem świąt i niedziel.

PRACĄ i ŁADEM.

Chrześcijańsko-narodowe Stronnictwo Pracy.

Chrześcijański ruch robotniczy w Polsce olbrzymiemi krokami postępuje naprzód. Jeszcze tak niedawno zjawiać się poczęły na gruncie polskim pierwsze organizacje robotników chrześcijańskich, stworzone dla zadań kulturalno - oświatowych. Po nich wkrótce przyszedł takiż ruch ekonomiczny, wyrażający się w tworzeniu kooperatyw i związków zawodowych. Od czasu zaś przywróconej naszej niepodległości coraz mocniej rozwijać się począł polityczny ruch chrześcijańsko-robotniczy. I nic dziwnego. Złożyły się na to warunki, w jakich znaleźliśmy się od pewnego czasu. Istnienie wielomiljonowego proletarjatu w Polsce oraz kwestje z niem związane wymagają specjalnej polityki, dostosowanej do potrzeb ludu pracującego. Tymczasem opiekę nad tym ludem i obronę interesów proletarjatu starają się pochwycić w swe ręce ludzie bez czci i wiary, którzy zaprzepaszczają zarówno przyszłość klasy robotniczej, jak i losy narodu. Musiało z konieczności powstać stronnictwo, którego zadaniem jest uczciwa, racjonalna, na zasadach chrześcijańskiej etyki oparta obrona interesów ludu pracującego. Stronnictwo to przybrało nazwę „Chrześcijańsko - narodowe Stronnictwo Pracy". Dnia 28 i 29 listopada r. b. odbył się w Warszawie zjazd delegatów z całej Polski, którzy wybrali zarząd centralny partji i rozstrzygnęli szereg spraw natury wewnętrznej organizacji. Były reprezentowane wszystkie dzielnice i główne miasta Polski. Lublin reprezentował p. Stanisław Kussyk, dyrektor instytucji gospodarczych naszej organizacji. I Lublin tedy musi wziąć czynny udział w pracy nowej, której celem jest dobro ludu polskiego, pojęte w duchu chrześcijańskim. I robotnicy Lublina muszą przyczynić się do utrwalenia w Polsce takiego Ludu, jaki dyktuje im światopogląd chrześcijański i uczucie narodowe. Czas, iżby ludowe masy Lublina zrozumiały, że mają odpowiedzialność wobec Boga i Ojczyzny za losy kraju i ludu pracującego, i żeby w tym celu dążyły do wprowadzenia swych przedstawicieli do Sejmu i rządu.

x.

DO PRACY!

Do pracy nas powołał Bóg,
Do pracy w czoła pocie,
Bo życie nasze — cierń i głóg,
A trosk i bólów krocie.

Pracujmy więc, bo wielki trud
Przynosi wielkie plony.
Po cudzie Wisły — pracy cud
Niech będzie uwielbiony.

Do ręki weźmy ciężki młot
I bijmy w skałę losu:
Może nasz krwawy znój i pot
Złagodzi siłę ciosu.

Może, gdy zagrzmi Złoty Róg
I nowe błyśnie słońce,
Otrze łzy z oczu dobry Bóg
I ześle trudów końce.

Nasi przyjaciele, sprzymierzeńcy i wrogowie.

W 37 numerze „Robotnika" ukazał się pod powyższym tytułem artykuł, w którym zwrócono uwagę na państwa i narody, albo przyjaźnie usposobione dla Polski, albo z nią nawet sprzymierzone. Część druga artykułu, z której wydrukowaniem dla braku miejsca musieliśmy się na czas jakiś wstrzymać — poświęcona jest naszym wrogom, oraz tym państwom, czy narodom, które względem Polski nieprzychylnie są nastrojone.

(Przyp. Red.)

II.

W polityce o wszystkiem rozstrzyga **interes.** To też przyjaźni w ścisłem znaczeniu, przyjaźni czystej, nie napotykamy w stosunkach między narodami. Nawet wówczas, gdy mowa o przyjaźni Francji dla Polski, trzeba zaznaczyć, że zrodziła się ona ze wspólności interesów i że najważniejszym jej bodźcem jest potrzeba ścisłej łączności obu narodów wobec Niemiec. O ile jednak o bezinteresownej, czystej przyjaźni w polityce niema mowy, o tyle znowu bardzo częstem zjawiskiem jest nienawiść, która występuje nieraz w formie niesłychanie ostrej i brutalnej. Polacy, którzy przez sto lat z górą znajdowali się pod obcem jarzmem wiedzą o tem najlepiej, gdyż na własnej skórze doświadczyli nienawiści wroga.

O jednem pamiętać należy. Przyjaźń między narodami, choćby nawet ugruntowana wspólnością interesów, ma zawsze granice, to znaczy, że w pewnych warunkach jedna strona może opuścić drugą, pozostawiając ją własnemu losowi. Nikt nie jest tak naiwny, aby sądził np., że Francja wszędzie i zawsze pośpieszy Polsce z pomocą, gdyż najlepszej woli rządu francuskiego mogą się przeciwstawić niepokonalne wprost przeszkody. Inaczej zupełnie rzecz się przedstawia, gdy chodzi o nienawiść. Uczucie to nie ma granic i rośnie w miarę, jak dziecieje dusza ludzka, w miarę, jak interes zyskuje przewagę nad uczuciem, a zimny rozsądek nad sumieniem. To też w polityce zwykle najbardziej obchodzi nas pytanie: kto jest naszym wrogiem i dlaczego?

Naród, który chce sprostać swym zadaniom, który pragnie utrzymać swoją niepodległość, musi sobie to pytanie zadać i musi na nie znaleźć odpowiedź, gdyż tylko w ten sposób zdoła przygotować się na wszelkie niespodzianki.

Polska ma dwóch groźnych wrogów: Niemcy i Rosję. Ale natychmiast trzeba dodać, że oba te państwa są jej wrogami od wieków, że w nienawiści do Polski były i są nieprzejednane, że wreszcie każde z nich ma cichych lub jawnych sprzymierzeńców, którzy każdej chwili gotowi wspólnie rzucić się na naszą ojczyznę.

Najbardziej nieubłaganym i nienasyconym, a przytem najgroźniejszym wrogiem Polski są Niemcy. Możnaby prawie powiedzieć, że Bóg położył między nami a narodem niemieckim nieprzyjaźń, tak, jak ją położył między ludzkością a szatanem. Od tysiąca lat, od samego zarania dziejów naszych wije się między Polską a Niemcami ta krwawa rzeka nienawiści, w której niestety naszych łez i naszej krwi bez porównania więcej. Niemcy nienawidzą Słowian wogóle, a Polaków w szczególności, albowiem stanęli im na drodze ku wschodowi. Naród niemiecki cierpi na głód ziemi; licznie rozrodzony, żyjąc na małym stosunkowo obszarze i rozporządzając ogromnem bogactwem kapitałów, rwie się na wschód, gdzie jeszcze wielkie przestrzenie czekają na człowieka. Polska jest naturalną zaporą dla niemieckiego „Drang nach Osten“ **czyli parcia ku wschodowi.** To też Prusy, najpotężniejsze państwo niemieckie, które powstało na ziemiach pierwotnie słowiańskich, za główny cel postawiły sobie zniszczenie tej zapory. Niegdyś, przed wiekami, przodkowie Prusaków nowożytnych, **Krzyżacy,** przez półtora wieku (1309 — 1466) zmagali się z Polską, aż legli pokonani i upokorzeni. W pamiętnym roku 1466 Polska odzyskała Pomorze, a z niem Gdańsk i dolny bieg Wisły; równocześnie krzyżackie państwo wschodnio-pruskie musiało uznać zwierzchnictwo Polski nad sobą i zobowiązać się, że nie będzie utrzymywać żadnych stosunków z resztą Niemiec. Dzięki temu państwo nasze miało jakieś dwa wieki spokoju na zachodzie. Ale niezręczna, nieprzewidująca polityka polska i nieszczęścia, spadające na Rzeczpospolitą, złożyły się na to, że wschodnie Prusy wydobyły się z pod jej zwierzchnictwa, następnie zaś połączyły się politycznie z Prusami na zachodzie. W r. 1701 książę pruski ogłosił się królem, a w kilkadziesiąt lat potem (w r. 1772), Fryderyk, zwany Wielkim, jeden z najbezwstydniejszych łupieżców i oszustów, jacy kiedykolwiek na tronie zasiadali, wspólnie z carycą Katarzyną dokonał pierwszego rozbioru Polski. Ofiarą tego gwałtu padło Pomorze i część Wielkopolski, oraz znaczne obszary na południu i wschodzie Rzeczypospolitej. Wtenczas to pokazało się odrazu, jak wielką jest nienawiść Prus do Polski. Już pierwsze lata rządów Fryderyka wykazały, **że celem Prus jest zniszczenie polskości.** Ujawniło się to najsilniej po r. 1870, kiedy to pijane zwycięstwem Prusy rzuciły jawnie hasło: **ausrotten!** „Wytępić“ wszystkich Polaków, zmieść ich z oblicza ziemi i nad Wisłą założyć nowe Niemcy! Dla osiągnięcia tego celu nie szczędziły Prusy ofiar. Olbrzymie sumy wydał przecie rząd berliński na kolonistów niemieckich, na wywłaszczenie, na koleje, szkoły i różne urządzenia w prowincjach zaboru pruskiego. Ze szkoły, z sądu i urzędów usunięto język polski, prześladowano z zaciekłością patrjotów polskich, karząc ich grzywnami i więzieniem. Krwawe dzieje Wrześni, tragedja Drzymały, paragraf „kagańcowy“, wywłaszczenie, strajk pół miljona dzieci szkolnych, rugi bismarkowskie — oto straszne wspomnienia z czasów niewoli pruskiej.

Dopiero wojna światowa położyła kres bucie i okrucieństwom Niemiec, a niedoli Polski. Złamana w czteroletnich bojach, upokorzona, rzucona o ziemię, Rzesza niemiecka musiała zawrzeć pokój wersalski, który jej odebrał zrabowane Polsce i Francji prowincje i zobowiązał do zapłacenia miljardowych kosztów wojennych. Nie stała się przez to Niemcom krzywda; owszem, wzięli tylko zasłużoną karę za swoje zbrodnie. Ale Niemcy należą do tej samej kategorji występnych narodów, co zatwardziali zbrodniarze. Nie widać u nich ani śladu skruchy, nie znać, żeby się u nich sumienie odezwało. Dla tych, którzy ich zmusili do uznania prawa, czują tem większą nienawiść. Nienawidzą zatem Francji, Angli, Ameryki, Włoch, bo te państwa zadały im klęskę. Ale nadewszystko nienawidzą Polski, bo ona była jedną z najważniejszych przyczyn ich upadku; nienawidzą jej, bo przez utratę Wielkopolski i Pomorza, przez zamianę Gdańska na wolne miasto, przez prawdopodobną utratę Górnego Śląska — potęga niemiecka najbardziej ucierpiała. Krzywdą polską urosła Rzesza niemiecka, więc teraz, gdy trzeba wypłacić się sprawiedliwością i oddać, co nieprawnie było zagarnięte — każdy Prusak i każdy Niemiec dławi się wprost z wściekłości i radby, jak to mówią, utopić Polaka w łyżce wody.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

W niedzielę, d. 12 grudnia

odbędzie się

o godzinie **5-ej** wieczorem

w dolnej sali podominikańskiej

zebranie tygodniowe,

na które złoży się

bardzo ciekawy odczyt i dyskusja.

Nieco o strajku.

Bratni nasz organ, „Robotnik“ poznański, zamieścił w num. 35-tym bardzo rzeczowy artykuł o strajkach. W okresie wzmagającej się gwałtownie drożyzny, w czasie, kiedy na terenie Lublina zdarzyło się już kilka strajków, nie od rzeczy będzie powtórzyć cenne uwagi, wypowiedziane w tym artykule. Przytaczamy je prawie bez zmiany.

(Przyp. Red.).

Strajk sam w sobie zakazanym nie jest. Robotnik może przestać pracować, gdy dzieje mu się krywda. Lecz *tylko wtedy wolno strajkować gdy robotnikowi dzieje się rzeczywista krzywda.* O tym warunku niestety bardzo wielu robotników zapomina. A zapominać nie powinni żadną miarą. Bo strajk wyrządza zawsze jakąś szkodę. Te szkody są nieraz bardzo wielkie. Dlatego trzeba doradzać wielką ostrożność w rozpoczynaniu bezrobocia, gdyż już dosyć ludzkość nacierpiała się z powodu częstych i lekkomyślnych strajków. Jest to wielką niesumiennością i brakiem poczucia odpowiedzialności przerywać pracę dla małych drobnostek, dla powodów bylejakich.

Ale zato słusznie postępuje ten robotnik, który, będąc wyzyskiwanym i opłacanym tak licho, że nie może siebie i swojej rodziny jako tako wyżywić, zaprzestaje swej pracy.

Na inną jeszcze rzecz zwracamy uwagę i to usilnie, bo niestety bardzo wiele w tej sprawie się grzeszy.

Otóż strajkować wolno tylko wtedy, gdy wszelkie **inne sposoby** uzyskania sprawiedliwości nie odniosły żadnego skutku. Najprzód starać się musi robotnik, aby zapomocą ugody otrzymał to, co mu się należy. I dopiero, gdy na tej drodze nic zrobić się nie da z powodu zaślepienia i uporu pracodawcy, można przystąpić do strajku.

Zawsze należy wezwać w takich wypadkach władze rządowe do pośrednictwa.

Przypominamy dalej i to, że robotnik nie powinien nigdy na własną rękę rozpoczynać strajku. Dlaczego? Człowiek sam może łatwo mylić się w sądzie o swej krzywdzie. Dlatego powinno tylko większe grono ludzi o niej wydawać orzeczenie i stąd zastanawiać się nad koniecznością zaprzestania pracy. Dlatego też trzeba wpierw otrzymać pozwolenie organizacji zawodowej, nim się zastrajkuje. Naturalnie nie powinien robotnik nasz wcale zważać na związki socjalistyczne, bo one zawsze ludzi na złe prowadzą drogi, i zawsze zaczynają od strajku, zamiast uważać go za argument ostateczny.

*

Do tych uwag, wypowiedzianych w „Robotniku“ poznańskim, dodać pragniemy jeszcze jedną: Są takie rodzaje pracy, gdzie strajkować nie wolno nawet wówczas, gdyby ro-

botnikom istotnie działa się krzywda. Nie wolno więc strajkować w zakładach i organizacjach użyteczności publicznej, do których należą: szpitale, wodociągi, domy pogrzebowe, służba państwowa, policja, więzienia, gazownie, elektrownie, koleje, poczty. W każdym razie bezrobocie w takich zakładach czy organizacjach nie powinno obejmować wszystkich robotników. Część służby winna pozostać na miejscach aż do końca. Zupełne zaprzestanie pracy w którejkolwiek z tych instytucji grozi nieobliczalnemi następstwami dla całego miasta, a w dalszych skutkach musi się odbić na całem państwie. Zatrzymanie kolei na czas dłuższy może spowodować klęskę na froncie w czasie wojny, a miljardowe straty w czasie pokoju. Powszechne bezrobocie służby szpitalnej musiałoby pociągnąć za sobą niejedną ofiarę wśród chorych. Dowodów na to, że podobne strajki są wielką zbrodnią wobec narodu, możnaby przytoczyć bez liku. To też poprzestajemy na powyższem, ufając, że resztę dopowie samo sumienie robotnika.

Do walki o ideały!

W czasie uroczystości, poświęconych uczniowi-żołnierzowi, J. E. ks. Biskup Fulman wygłosił przepiękne kazanie. Z wielu niepospolitych, głębokich myśli, jakie były tam wyrażone, jedna szczególnie zasługuje na uwagę. Najdostojniejszy Pasterz, witając młodzież, która spełniła swój obowiązek wobec Ojczyzny, wyraził nadzieję, że w szkole ujawni ona te same cnoty i tę samą zdolność do poświęceń, co na froncie. Zwróciwszy się do młodzieży z gorącem słowem zachęty do wytrwania w szarej, codziennej pracy, wskazał J. E. ks. Biskup na męski, piękny czyn młodzieży medjolańskiej. Młodzież ta, zrzeszona w organizacjach katolickich, związała się przyrzeczeniem, że po szczęśliwym powrocie z wojny nie będzie spoczywać, ale ruszy do nowej walki, do walki o ideały Boże, o ideały chrześcijańskie.

Jest coś porywającego w tym entuzjazmie i w tej sile duchowej, jaką objawiła młodzież włoska. Jest coś pocieszającego w tym cudownym wpływie organizacji chrześcijańskiej. Młodzi Medjolańczycy udawali się wszak na wojnę, z której wielu z nich miało nie powrócić. Inni na ich miejscu uważaliby, że ofiara krwi jest dostatecznem poświęceniem. Młodzież katolicka rozumiała doskonale, że idąc na wojnę, spełnia dopiero część obowiązku wobec ojczyzny: że zapewnia jej tylko bezpieczeństwo. Ale właściwa praca rozpocznie się wówczas, gdy ci, którym Bóg pozwoli wrócić cało, znajdą się u warsztatów pracy, kiedy zetkną się na nowo ze światem, z ludźmi i z tem wszystkiem, co stanowi niedolę ziemi.

Wtedy zacznie się właściwa wojna, nierównie smutniejsza i bardziej wyczerpująca niż trudy żołnierskie. Będzie to wojna o dusze ludzkie, wojna o ideały Chrystusowe, wojna nieubłagana, w której można zwyciężyć, ale także upaść i nie powstać nigdy!

Do takiej wojny świętej, do walki o ideały chrześcijańskie, do boju życiowego w imię Chrystusa — nawoływał Dostojny Pasterz naszą młodzież rycerską, dając wyraz nadziei, że nie zawiedzie jego zaufania i jak najrychlej pójdzie w ślady dzielnych Medjolańczyków.

Ks. Prof. Aleksander Wóycicki.

SPRAWA ROBOTNICZA w POLSCE.

(Ciąg dalszy).

Wielką przeszkodą do normalnego rozwoju naszej klasy robotniczej był też brak własnej polityki ekonomicznej. Wspominając o środkach rządów Królestwa Kongresowego, widzieliśmy, jak wiele zdziałać może dla podniesienia bogactwa narodowego, a tem samem i dla pomyślności warstw pracujących racjonalna polityka ekonomiczna narodowa. Tymczasem przez kilkadziesiąt lat ostatnich nie mogliśmy prowadzić własnej polityki gospodarczej, wyrażającej się w organizacji kredytu, w ulepszeniu komunikacji, w szerzeniu wiedzy zawodowej, w postępowem prawodawstwie przemysłowem, handlowem i robotniczem; jeżeli już nie mówić o cłach i taryfach.

Ten brak kierunku ze strony rozumnej a przewidującej polityki ekonomicznej państwa odbił się fatalnie na przemyśle naszym; powstał on i wznosił się bez żadnego planu, bez żadnej organizacji; rósł zbyt szybko, w warunkach niezdrowych, w ciągłem niebezpieczeństwie, grożącem klasie robotniczej, niby ten gmach, wzniesiony pośpiesznie, bez planu, z zaniedbaniem podstawowych zasad równowagi. To też gdy zbraknie mu podpór zewnętrznych, budynek poczyna się chwiać, zagrażając życiu tysięcy istnień ludzkich. Istotnie, przemysł polski był nawiedzany przez nieustanne przesilenia ekonomiczne. Zwłaszcza od roku 1900, a jeszcze bardziej od czasów wojny rosyjsko-japońskiej, przesilenia te stale nawiedzały to jedną, to drugą gałąź wytwórczości naszej, I to właśnie stanowiło ciągłe niebezpieczeństwo naszej klasy robotniczej, stałe źródło jej biedy materjalnej.

Przytem polityka ekonomiczna rządów zaborczych, przedewszystkiem carskiego, była jaknajbardziej wrogą pomyślności przemysłu polskiego, inaczej klasy robotniczej; wydawała ona skutki fatalne w każdej dziedzinie naszego życia gospodarczego, zwłaszcza w zakresie opieki celnej nad przemysłem Królestwa. Możnaby tu przytoczyć mnóstwo faktów, mówiących o wyraźnej wrogości polityki ekonomicznej trzech rządów dla przemysłu polskiego, a przeto i dla rozwoju naszej klasy robotniczej.

Gdybyż jeszcze stan pracowniczy polski znalazł był należytą opieką, na sposób europejski rozumianą, w prawodawstwie robotniczem i w polityce społecznej! Niestety, właśnie tej niezbędnej opieki był on pozbawiony; gorzej jeszcze: pod pozorem opieki prawnej roztoczono nad nim surowy nadzór policyjny. Prawodawstwo robotnicze rosyjskie, pod którego działaniem pozostawał znakomity odłam naszej klasy robotniczej, mimo pewne dodatnie swe strony, nie tylko nie zaspokoiło ochrony życia, zdrowia i płacy robotnika polskiego, lecz przeciwnie — krępowało mocno wszelki swobodniejszy ruch naszej klasy pracowniczej.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Jeszcze list jeden...

Jeszcze list jeden posyłam Ci z dali...
Zaniosą Ci go wichry i zamiecie
I opowiedzą, jak serce się żali,
Jak ciężko dumać nocą na widecie.

A kiedy okiem rzucisz na te wiersze,
Na słowa, drżącą nakreślone ręką,
W tej chwili, może, kule wroga pierwsze
Nad serca mego zlitują się męką.

I kiedy będziesz przelatywać wzrokiem
Głoski, pisane przy księżyca blasku,
Ja legnę martwy na błoniu szerokiem
I grób mi kopać będą w cichym lasku.

Wtedy ptak śmierci pomknie wraz do Ciebie,
Uderzy znagła skszydłem o Twe serce
I da wiadomość o moim pogrzebie
I o żołnierskiej powie poniewierce.

POGADANKI EKONOMICZNE.

Co wpływa głównie na produkcyjność pracy?

Natura wywiera potężny wpływ na jakość i wydajność pracy człowieka. Nadmierne zimno, jak i nadmierne gorąco nie sprzyjają produkcyjności pracy. Dlatego ani pod biegunami ani pod równikiem nie rozwinęła się cywilizacja. Klimat umiarkowany jest najodpowiedniejszy dla rozwoju przemysłu. Wpływ przyrody jest tem mniejszy, im bardziej człowiek zdoła ją opanować. W epoce barbarzyństwa natura rządzi człowiekiem, w epoce

cywilizacji człowiek rządzi naturą. W Australji, gdzie jeszcze przed stu laty ludzie żywili się padliną, a często umierali z głodu, wznoszą się dzisiaj wspaniałe miasta. Tajemnica tej zmiany tkwi w cudownej, twórczej sile pracy. Bogactwo jest raczej owocem pracy, niż dziełem przyrody.

Często kraj o glebie mało urodzajnej słynie z bogactwa. Stąd wniosek, że nie wartość ziemi stanowi o bogactwie kraju, ale praca ludzka; wartość ziemi zależy od wartości człowieka.

Im produktywniejszą jest jego praca, tem większą wartość ziemi, którą on zamieszkuje.

Rasa ma również wielki wpływ na produkcyjność pracy. Cyganie, wolą kraść, niż zarabiać uczciwie na życie; Chińczycy znajdują prawie szczęście w pracy niezmordowanej. Nawet między Europejczykami spostrzegamy znaczne różnice: Anglicy nie mają równych sobie, gdy chodzi o wytrwałość i energję; Francuzi celują zręcznością i gustem; Niemcy są systematyczni i staranni; Amerykanie pracują najproduktywniej.

Mimo to wpływ czynników naturalnych, jak: ziemia, klimat, rasa, jest znacznie mniejszy, niż wpływy wychowania, przekonań religijnych, urządzeń politycznych, praw i uczuć moralnych.

Religja wywiera wpływ bezwątpienia najpotężniejszy na produkcyjność pracy człowieka. Kościół katolicki wyniósł pojęcie pracy do znaczenia najwyższej zasady moralnej obok modlitwy. „Módl się i pracuj!“ — oto jedno z głównych przykazań chrześcijanina. Ewangelja na każdej niemal stronicy nawołuje nas do spełnienia obowiązków, do modlitwy, do pracy. Sam Chrystus Pan pozostaje na zawsze niedościgłym wzorem pracowitości i poświęcenia.

Inne religje również podkreślają ważność i dostojeństwo pracy. W Chinach praca należy do obrzędów religijnych; starożytna religja japońska nakazywała wszystkim, nawet cesarzowi, prostotę, oszczędność i pracę. U Żydów rozpowszechniona była zasada: „Pracuj i ucz się“. Nawet talmud, który zresztą uczy nienawiści do chrześcijan, zawiera zdania o pracy tak piękne, że możemy je tylko podziwiać; np.: „Praca jest wielka: żywi, podnosi i uszlachetnia tego, kto się jej oddaje“. Starożytna religja Zoroastra zachęca do najusilniejszej uprawy zboża. „Kto uprawia zboże, powiada — ten uprawia rzecz świętą. Gdy zboże rośnie, złe duchy skaczą ze złości“.

Niewola osobista w Rosji bolszewickiej.

Moskiewskie pismo sowieckie „Izwiestija“ podaje treść rozporządzenia, na mocy którego cała ludność, tak męska, jak i kobieca, ma być zmobilizowana dla wykonania robót publicznych.

Rozporządzenie to, które oddaje miljony obywateli w niewolę osobistą, aczkolwiek w języku urzędowym nazywa się to skromnie „przymusem pracy“ — zawiera instrukcję, która szczegółowo przepisuje sposób wywożenia robotników i robotnic na miejsce robót publicznych, oraz kary, którym podlegać będą za niedokładne wykonanie pracy lub niestawienie się na czas do robót i t. p. Mobilizacji podlegać będą mężczyźni w wieku od 16 — 50 lat, a kobiety od lat 16 — 40, przyczem każda setka mężczyzn lub kobiet poddana będzie instruktorowi, któremu rozporządzenie przyznaje bardzo rozległe prawa. W ten sposób Rosja sowiecka wprowadziła najhaniebniejszy system niewoli, bo niewolę osobistą, instruktorzy zaś będą mogli karać nieszczęśliwych niewolników chłostą i więzieniem, a nawet śmiercią.

I pomyśleć, że wszystko to dzieje się w wieku XX-tym, w obliczu cywilizacji i za milczącą zgodą wielkich potęg świata, które dawno już powinny były w imię ludzkości ogłosić krucjatę przeciw gniazdu rozbójników, występującemu pod nazwą republiki sowieckiej!

Sprawozdanie z zebrania.

Ostatnie zebranie tygodniowe Stowarzyszenia Robotników Chrześc. wypełnił wykład prof. Henryka Kozubowskiego, pierwszy z cyklu: **„Cuda przyrody“**. Prelegent wyjaśnił zebranym chemiczne i fizyczne właściwości powietrza i wody, przedstawił na szeregu przykładów z życia nadzwyczajne znaczenie tych dwu żywiołów i działanie ich w przyrodzie, następnie wykazał zręcznie celowość praw, panujących w naturze. Mimo trudności, jakie nastręczają się przy popularyzowaniu tematów czysto naukowych, prelegent wyjaśniał wszystko w sposób możliwie przystępny, tak, iż każdy ze słuchaczy napewno wyniósł dużą korzyść. Ważniejsze zjawiska ilustrowane były doświadczeniami, którym przyglądano się z zaciekawieniem. Oklaski słuchaczy były nagrodą dla prelegenta za trud, jakiego się podjął.

HANNA BOSKA. 4)

Jarzębina.

„Kto ich tam wie!?“—wykrzyknął Andrzej i nieprzekonany pożegnał się z sąsiadem.

Walek Szymaniak był na odczycie, słuchał gorących słów mówcy i w tym wypadku zdrowe ziarno nie padło na glebę skalistą, lecz na grunt urodzajny.

„Polska, Ojczyzna i ziemia — to jedno — rozumował chłopak. Dla niej trzeba robić, bronić jej przed zbójem, bić się pójdę, nie zostawię jej samej, tej matki rodzonej“.

Poszedł do znajomych chłopców i zaczął z niemi żywą rozmowę. „Jasiek—trącił rówieśnika—idziesz na wojnę“? „Jabym poszedł — odparł jasny blondyn, zgrabny, ładny chłopak — ale Rózga gada, że jak pójdę, to se innego weźmie“.

„To ją kiń do djabła!—krzyknął rozgniewany Walek—co ci po dziewusze, która cię tylko wtedy kocha, kiedyś przy niej! Zobaczysz, jak będziesz w mundurze, to nie taka cię zechce. No, chodź pójdziemy razem“.

„Jak iść, to iść“ — namyślił się Jasiek.

„Jak wy idziecie, to i my nie gorsi“ — odezwali się dwaj pozostali towarzysze.

W czterech zbliżyli się do „dobrego pana“, jak Walek w myśli nazwał prelegenta i przedstawili mu swą gotowość pójścia do Armji Ochotniczej. „Dobry pan“ zapisał ich nazwiska i adresy, kazał jutro stawić się w komendzie wojskowej w mieście, przemówił do nich serdecznie i na pożegnanie każdemu z nich podał rękę.

Walkowi serce z dumy urosło, że ten pan w tużurku, taki mądry i znaczny, z nim, jak z równym rozmawia i za rękę ściska.

Pogwizdując i rozmawiając głośno z towarzyszami, poszedł do domu i zaraz w progu powiedział rodzicom o swem postanowieniu. Matka nie chciała wierzyć, a gdy uwierzyła, wybuchnęła wielkim płaczem. Długo Walek musiał jej tłumaczyć, że djabeł, t. j. wojna, nie taki straszny, jak go malują, że na wojnie niekażdy ginie, że on jeszcze się odznaczy i panem wróci i t. p. Nie mówił zaś tego, co go popchnęło do postanowienia, bo czuł, że takie słowa nie trafiłyby do przekonania matki. Zresztą to były jego myśli, jego uczucia, z których się przed nikim nie spowiadał, wiedząc, że nie będzie zrozumiany. Wkońcu matka ucichła i wyszła do komory, by przygotować coś synowi na drogę.

Walek wyszedł przed dom, popatrzył na swoją jarzębinę, na rzekę, na młyn, westchnął cichutko i już się zabierał, aby wyjść na wieś, gdy przed domem zaturkotało i dworska bryczka, zaprzężona kucykami stanęła przed chatą, a z bryczki wyskoczyła panienka ze dworu.

Była to wysmukła blondynka o bujnych popielatych włosach, siwych oczach i bardzo czerwonych ustach. Ubrana była w cienką, jasną sukienkę, na głowie zaś miała zielony, jedwabny kapelusik, który ślicznie odbijał od jej żywych rumieńców i popielatych włosów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor: Feliks Kozubowski. Druk. M. Kossakowska w Lublinie. Wydawnictwo Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich w Lublinie.